

Nazwisko **BERLSTEIN**

Imiona **Alfred, dr.**

Pseudonim

Z domu

Data urodzenia **1892r.** Miejscowość, kraj **Kotomyja nad Prutem**

Data śmierci **1974r.** Miejscowość, kraj **USA**

Lat życia

Adres cmentarza

Źródła: **Stowaryszenie Bibliotekary Polskich : Kustasze
księgozbiorów polskich za granicą, W-wa 2013 r.**

Zawód Tytuły naukowe

Rodzaj wojska Stopień wojskowy

Odznaczenia

.....

.....

The article commemorating Irena Gałęzowska from the Polish Library in Paris is supplemented by recollections written by her late collaborators and colleagues – Wanda Borkowska and Witold Nowosad. Leszek Talko, apart from the main article, comes up also in the recollections of his nephew, Krzysztof Talko. For want of a broader biographic article, some persons are commemorated by shorter notes prepared by the editor (Alfred Berłstein, Wanda Borkowska, Olga Krzyczkowska). In the 13th volume of the series "Polish Librarians in Contemporary Recollections" we departed from several editorial principles applied thus far. Due to the specific nature of the emigration-related subject matter that our local readers are not always familiar with, the editors added footnotes; bibliographic descriptions – as far as possible – contain more specific data. Also short summaries in English were added. The Introduction is provided in two language versions. The publication contains also an index of authors and is also more richly illustrated with photographs than usual.

We hope that the first publication of the "Curators of Polish Book Collections Based Abroad" will receive a friendly welcome from our readers.

Hanna Łaskarzewska

stawamyserenie Bibliotekary Polskich: Kusose
 księgozbiorków polskich ze granic i Wina 2013

Alfred Berłstein (1892-1974)

– niezastąpiony encyklopedysta biblioteczny*

Bohater tej noty nie doczekał się jeszcze żadnego pełnego opracowania swej działalności bibliotekarskiej w Stanach Zjednoczonych, ani nawet krótkiego biogramu w słownikach i encyklopediach polskich oraz emigracyjnych. Ze wzmianką o nim, rozszaniach w literaturze, a także w trzech prezentowanych poniżej wspomnieniach o „bibliotekarzu twórczym” autorstwa Józefa Wittlina i Kazimierza Wierzyńskiego wynika niezbicie, że na takie omówienie zasługuje.

Dla naszych czytelników Alfred Berłstein nie pozostanie jednak postacią całkiem anonimową. Lukę dokumentacyjną wypełniają bowiem znakomicie trzy, wspomniane wyżej, i publikowane już wcześniej teksty jego przyjaciół – pisarzy i poetów Józefa Wittlina oraz Kazimierza Wierzyńskiego, tak jak Alfred Berłstein, wprowadzających emigracyjny żywot na obczyźnie. Ciepło, serdecznie i wzruszająco składają hold „niezastąpionemu doradcy i pomocnikowi naukowców i literatów, nie tylko polskich”.

W tekstach Wittlina i Wierzyńskiego niektóre informacje powtarzają się, lecz nie powinno to stanowić niedogodności dla czytelników w odbiorze, barwnie i z dużą estymą dla Berłsteina napisanych wspomnień.

Dla uzupełnienia zawartych w nich informacji, zamieszczamy również krótką notę biograficzną, sporządzoną na podstawie dostępnych w literaturze danych.

Alfred Berłstein urodził się w 1892 r. na Pokuciu, w miejscowości Kołomyja, leżącej nad Prutem (obecnie Ukraina). Kołomyja do końca pierwszej wojny światowej znajdowała się w zaborze austriackim, zaś w okresie międzywojennym na terenie II Rzeczypospolitej. Ojciec Alfreda, Izidor, był prawnikiem. Rodzina na początku XX wieku mieszkała już w Delatynie (woj. stanisławowskie w II RP) niedaleko Nadwórnej nad Prutem i wschodniego pasma Gorganów. Dziadkiem Alfreda ze strony matki był zaś Salomon Marmorosch (Salamen Marmarosz), obywatel ziemski, właściciel posiadłości Soroki, które kupił na licytacji w 1905 r. za 360 000 koron¹.

Zapewne ok. 1910 r. rozpoczął studia prawnicze we Lwowie, które kontynuował w Wiedniu, kończąc doktoratem. W latach pierwszej wojny światowej służył w wojsku austriackim. Zaważył wtedy, w dość niecodziennych okolicznościach, ciekawą znajomość z Arnoldem Schönbergiem (1874-1951), kompozytorem austriackim,

*Zastosowanie kursywy w tytułach niektórych tekstów oznacza, że określenia te zostały zaczerpnięte z cytowanych wspomnień.

¹„Gazeta Lwowska” 1905, nr 176, s. 4. W 1912 r. znalazł się na liście wyborców do Sejmu, rekrutujących się z większych posiadłości. „Gazeta Lwowska” 1912, nr 195, s. 9.

pionierem dodekafonii, który za parę lat ukończy swe pierwsze, w pełni dodekafoniczne dzieło (1923 r.) oraz będzie eksperymentować z atonalnością. Jednakże w latach pierwszej wojny był już też znany i rozpoznawalny. Schönberg zaciągnął się do armii austriackiej i dostał przydział do jednostki, do której trafił również młody Berlstein. Ich pierwsze spotkanie miało miejsce w... latrynie, gdzie kompozytor, na kolanach zmywał podłogę. Berlstein, który rozpoznał Schönberga, bo widywał jego wizerunek na plakatach, ulotkach, folderach i programach koncertowych, oniemiał z wrażeń, że tak znany już artysta spełnia w wojsku taką rolę. Po pierwszej rozmowie o muzyce, gdy okazało się, że wiedza i zainteresowania muzyczne Berlsteina są tak rozległe, iż jest on równym i ciekawym partnerem dla Schönberga, spotykali się na podobnych konwersacjach często. Z czasem zaprzyjaźnili się, a Schönberg podarował Berlsteinowi swoje zdjęcie z przyjacielską dedykacją. Dziś jest ono w posiadaniu syna Alfreda, Georga².

Berlstein oddał też anonimową przysługę kompozytorowi i, dzięki znajomości z ich zwierzchnikiem jeszcze sprzed wojny, wyreklamował Schönberga od zająć, podczas którego go poznał, o czym kompozytor nigdy się nie dowiedział³. Po zakończeniu pierwszej wojny światowej Berlstein osiadł na stałe w Wiedniu i rozpoczął pracę jako doradca prawny koncertów wydobywających naftę w jego rodzinnej Małopolsce Wschodniej. Jednocześnie prowadził praktykę adwokacką. W drugiej połowie lat dwudziestych był urzędnikiem Towarzystwa Asekuracyjnego „Austria” w Wiedniu.

W kwietniu 1927 r. spotkała go osobista tragedia, jego żona Berta, dwa dni po powrocie z zakładu dla nerwowo chorych, popełniła samobójstwo⁴. Po tym wydarzeniu Alfred Berlstein wyjechał na jakiś czas do Delatyna. Po powrocie do Wiednia pracował w dalszym ciągu jako prawnik.

W 1939 r. dotarł do Londynu, gdzie przebywał do 1941 r. i – jak pisze Józef Wittlin – „sekretniarzował w organizacjach uchodźczych”. W tym samym roku znalazł się już w Nowym Jorku i rozpoczął pracę w The New York Public Library (NYPL). Sprawował tam funkcję zastępcy kierownika Działu Słowiańskiego. Dr Berlstein odpowiedzialny był za kompletowanie polskiej kolekcji w ramach tego działu. Zaapelował wówczas do innych bibliotek o kupowanie polskich książek i rozwijanie księgozbiorów złożonych z poloników, by jak najlepiej umożliwić prowadzenie badań naukowcom polskim (i nie tylko), którzy znaleźli się po wojnie na Zachodzie.

² Urodził się 11 sierpnia 1929 r. w Wiedniu. Po wcieleniu Austrii do III Rzeszy w marcu 1938 r. wyjechał w transporcie dzieci żydowskich do Wielkiej Brytanii. W listopadzie 1940 r. znalazł się w Stanach Zjednoczonych. Jest prawnikiem w Nowym Jorku.

³ Całą opowieść o spotkaniu Schönberga z młodym prawnikiem opisał wnuk kompozytora, Arnold Greissle-Schönberg, na podstawie opowieści syna Alfreda, Georga Berlsteina. *Arnold Schönberg's European family*. http://www.schoenbergseuropeanfamily.org/AS3_Pages/AS3_BookContLib.html [dostęp 14.10.2013].

⁴ „Nasz Głos. Pismo Tygodniowe” R.3: 1927, nr 15, s. 3.

Biblioteka Publiczna w Nowym Jorku
(New York Public Library),
miejsce pracy Alfreda Berlsteina w latach 1941 – 1959.

Pracownia Dokumentacji Księgozbiorów Historycznych Biblioteki Narodowej (PDKH BN)

Od momentu rozpoczęcia pracy w Bibliotece Publicznej Nowego Jorku, Berlstein włączył się w przygotowywanie i organizację wystaw rocznicowych, poświęconych wybitnym uczonym, pisarzom i poetom polskim, rosyjskim, ukraińskim. Niedługo po jego przyjeździe do Stanów Zjednoczonych świat naukowy obchodził w 1943 r. czterechsetną rocznicę śmierci (i 470. urodzin) Mikołaja Kopernika. Alfred Berlstein wraz z Avrahamem Yarmolinskim przygotowali NYPL „największą wystawę kopernikowską w Stanach Zjednoczonych”, która trwała od 24 maja do końca sierpnia 1943 r. Osobna sala zatytułowana była „Copernicus and his contemporaries”. Obok innych cymeliów pokazano kopie pierwszego (1543) i drugiego (1566) wydania *De revolutionibus orbium coelestium*⁵.

Do 1959 r. organizował kolejne wystawy, ze znawstwem i z powodzeniem kompletował księgozbiór słowianoznawczy. O jego roli, jako doradcy i przewodnika po zbiorach, piszą Józef Wittlin i Kazimierz Wierzyński. Sam Berlstein pisał wiele, głównie w „The Polish Review”. Na początku swojej pracy w nowojorskiej Bibliotece opublikował: *Three old polonica in the New York Public Library*. *Polish Review* Vol. 3: 1943, nr 7, s. 8-9. Po latach wrócił do Kopernika publikując: *Polas Copernicus. Cracow university's greatest alumnus*. „Polish Review” Vol. 10: 1953, nr 2, s. 37-43.

Z Biblioteki Publicznej Nowego Jorku odszedł na emeryturę w 1959 r. Miał już dość znawcy zbiorów dotyczących Europy Wschodniej i ogólniej sławistycznych. Angażowano go do oceny tej kategorii zbiorów w bibliotekach uniwersyteckich Amerykańskich, między innymi Uniwersytetu Columbia w Nowym Jorku. W 1959 r. dostał podobne zlecenie dotyczące zasobów Kolekcji Sławistycznej Biblioteki Uniwersytetu Yale w New Haven⁶. Jego zadaniem było przejście całości księgozbioru sławistycznego, charakterystyka (m.in. przydatność, kompletność) oraz wnioski dotyczące zarówno zalet, jak i braków. Uwagi Berlsteina, po bliźszej analizie, były dość krytyczne. W wielu dziedzinach wiedzy wytknął niestatkę literatury i publikacji najnowszych, także słabe zaangażowanie Biblioteki w zasopisma.

Opinie Berlsteina były cenione, nic zatem dziwnego, że w 1960 r. został zaangażowany przez Polski Instytut Naukowy w Ameryce (PIN), z siedzibą w Nowym Jorku, do fachowego zorganizowania biblioteki Instytutu, który posiadał już wprawdzie księgozbiór, gromadzony od 1942 r., ale nie był on profesjonalnie uporzędkowany i opracowany. To zadanie przypadło właśnie Alfredowi Berlsteinowi, który miał już wcześniejsze związki z Instytutem, gdyż był jego członkiem. Za

⁵ *Polas Copernicus. A Tribute of nations*. Ed. by Stephen P. Mizwa New York 1945, s. 136.
⁶ Lorković Tatjana: *The past as prologue. Building Yale University Library's Slavic and East European Collection from the turning of the twentieth century until today*. Yale University Library, s. 23-25. <http://www.library.yale.edu/slavic/docs/slavic.pdf> [dostęp 14.10.2013].

czasów kierownictwa Berlsteina skatalogowano zbiory i stworzono podwaliny pod sprawnie działającą bibliotekę. Na początku lat sześćdziesiątych zbiory biblioteczne PIN liczyły ponad 15 000 woluminów. Z czasem Bibliotece i archiwum PIN nadano imię Alfreda Jurzykowskiego, fundatora siedziby Instytutu⁷. Dla Alfreda Berlsteina była to ostatnia przystań jego zawodowej aktywności. Zmarł po długiej chorobie w 1974 r.

Hanna Łaskarzewska

Wybrane materiały biograficzne

- Arnold Schönberg's European family. http://www.schonbergseuropefamily.org/AS3_Pages/AS3_BookCont1b.html [dostęp 14.10.2013].
- Czapnik Marianna: *Odkryte archiwum. Z..., autorką książki „Rare Polonica” rozm. Anna Romanowska*. <http://www.kurierplus.com/issues/2001/k351/kp351-03.htm> [dostęp 14.10.2013].
- [Gromada Thaddeus V.]: *50th Anniversary 1942-1992: Polish Institute of Arts & Sciences of America*. New York [1995], s. 37.
- *Rare Polonica in the New York Public Library. Books of the 15th-18th centuries*. Ed. by Marianna Czapnik based on materials comp. by Robert H. Davies, jr. New York 2001, s. 8.
- Wierzyński Kazimierz: *Pożegnanie Alfreda Berlsteina*. W: *Szkice i portrety literackie*. Zebra. Paweł Kądziała. Warszawa 1990, s. 192-194. „Biblioteka Więzi”, t. 63. Przedruk z: „Wiadomości” [Londyn] 1959, nr 31, s. 6.
- Wittlin Józef: *Bibliotekarz Alfred Berlstein*. „Kultura” [Paryż] 1959, z. 9, s. 144-146.
- Wittlin Józef: *Żegnamy przyjaciela*. „Kultura” [Paryż] 1974, z. 5, s. 112-114.

Bibliotekarz Alfred Berlstein

Jest postacią, z którą w Nowym Jorku zetknął się chyba każdy, kto w latach 1941-1959 zajmował się polską historią, literaturą, językoznawstwem – w ogóle: wszystkim, co dotyczy polskiego życia i kultury. Skromny ten, a niezwykle ruchliwy człowiek jest z wykształcenia i dyplomu prawnikiem, lecz z zamiłowania historykiem i bibliografem. Parę miesięcy temu rozstał się z działem słowniakiem Biblioteki Publicznej w Nowym Jorku, gdzie pracował osiemnaście lat. Przez ostatnie lata jako „pierwszy asystent”. Rzecz można bez przesady, że

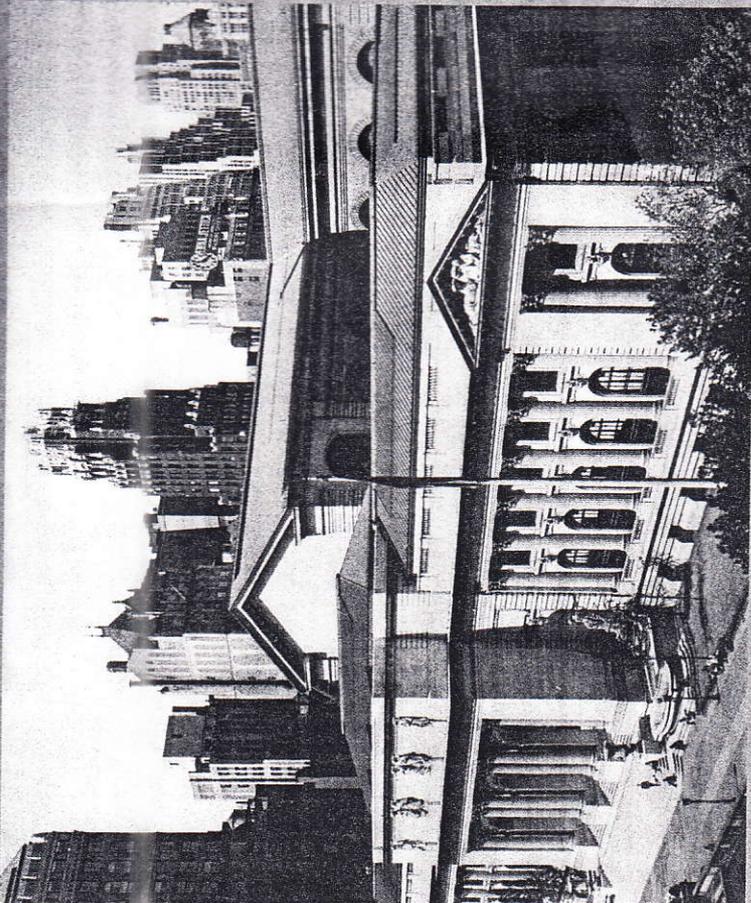
⁷ [Gromada Thaddeus V.]: *50th Anniversary 1942-1992: Polish Institute of Arts & Sciences of America*. New York [1995], s. 37; Krochmal Anna: *Polskie instytucje za granicą. Przewodnik po zbiorach archiwalnych*. Warszawa 2004, s. 142.

Dr. Berstein był nie tylko tzw. duszą, ale i dobrym duchem tego działu, przynikającym wszelkie druki i publikacje w językach słowiańskich z wyłączeniem rosyjskiego. Niewątpliwie dział słowiański zawdzięcza Bersteinowi: rozbudowę części polskiej, dosyć zaniedbanej przed jego przybyciem do biblioteki. Zgodnie z regulaminem tej instytucji przeniesiono Bersteina w tzw. stan spoczynku, gdy przekroczył „granicę wieku”. Ładny to spoczynek, którego zażywa obecnie nasz dynamiczny Berstein! On, który uwijał się po salach i korytarzach biblioteki jak młodzieniec, często dźwigając grube tomiska, które zamiast niego powinni byli dźwigać jego liczni, gotowi pupile.

Emerytura stała się dla Bersteina pretekstem do rozwinięcia wzmoczonej działalności na innych terenach pracy. Co niedziela wyjeżdża nasz „emeryt” do New Haven, w stanie Connecticut, aby przez trzy dni w tygodniu pracować nad pewnym „projektem” w bibliotece uniwersytetu Yale. Resztę tygodnia wypełnia studiami, pisaniem i czynnym udziałem w trudach i kłopotach innych ludzi. W tym też wyspecjalizował się nasz bibliotekarz. A miał okazję do treningu w tej „gałęzi” działalności społecznej jeszcze w Londynie, w latach 1939-1941, kiedy tam sekretarował w organizacjach uchodźczych. Godziny wolne od licznych zajęć i dobrowolnie nałożonych na siebie obowiązków, poświęca teraz Berstein badaniom źródła do większej pracy o „Skarbach kultury żydowskiej, zaginionych w Polsce w czasie drugiej wojny światowej”. Jak widzimy, nie spoczywa on na liściach bobkowych, ani nie przesiaduje na brzegu Hudsonu, chociaż nad tym brzegiem mieszka.

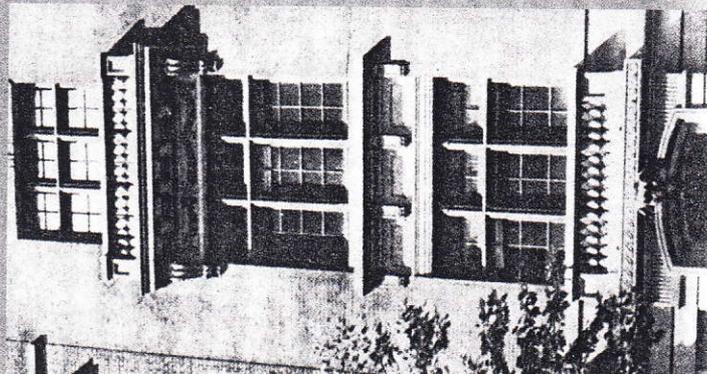
Rzadko się zdarza, żeby „kataklizm dziejowy” wychodził człowiekowi na zdrowie. Chyba, że tym człowiekiem jest dostawca wojskowy lub podobny przyjaciel ludzkości. Dla zwykłych śmiertelników jest nieszczęściem. A mówimy o tych, którzy mniej lub więcej cało uszli z wojen, obozów, łagrów i ojczystych domów, przemienionych na domy niewoli. Ci szczęśliwcy muszą na obczyźnie rozstać się z własnej pracy, muszą na stare lata uczyć się nowego zawodu. Dola ich nie jest godna zazdrości. A przecież niekiedy zdarza się, że „kataklizm” wyzwała w człowieku wykorzenionym ukryte pragnienia i zdolności i uswiadamia mu jego prawdziwe powołanie. To właśnie zdarzyło się Alfredowi Bersteinowi.

Urodzony na Pokuciu, studiował prawo w uniwersytetach lwowskim i wiedeńskim. Po pierwszej światowej osiadł we Wiedniu i był tam doradcą prawnym wielkich i mniejszych koncernów, eksploatujących naftę w Małopolsce Wschodniej. Od borystawskiej nafty milęj pachniały Bersteinowi książki z zakresu historii i literatur słowiańskich. W końcu po licznych perypetiach, został dzięki Hitlerowi bibliotekarzem w Nowym Jorku. Odnoszę wrażenie, że tu dopiero zaczął żyć prawdziwym swoim życiem, pełnym zaraziwego optymizmu.



New York Public Library

PDKH BN



Siedziba Polskiego Instytutu Naukowego w Ameryce, Nowy Jork.
Alfred Berstein pracował tu od 1960 r.

PDKH BN

Na drugi lub trzeci dzień po wylądowaniu w Nowym Jorku udałem się do biblioteki Publicznej i dzięki Berlisteinowi od razu poczułem się, jak w domu. Może nawet lepiej niż w domu, bo pisarzowi na obczyźnie nieraz biblioteka astępuje własny dom. W ciągu owych osiemnastu lat, w których byłem w dość liskich stosunkach z tą biblioteką, rzadko zaglądałem do katalogów działu słowiańskiego. Mieszkam za miastem. Wystarczyło z mojego domu, oddalonego od biblioteki Publicznej o 15 mil angielskich zatelefonować do Berlisteina, żeby natomiast otrzymać wyczerpujące informacje. Berlistein ma fenomenalną pamięć, jeśli czego nie pamiętał, odchodził od telefonu, aby po kilku minutach powrócić nie tylko z danymi bibliograficznymi, ale i odczytać przez telefon to miejsce książki czy periodyku, na którym mi zależało. Czynił to z takim przejęciem i tak przejmie, jakby nic innego nie miał do roboty. Zawsze uczynny, usłużny i pomocny, miał setki takich jak ja zanudzających go „klientów”. Zanudzali go pisarze uczeni, pseudopisarze i niedouczeni, Polacy, Ukraińcy i Żydzi, rządziej Czesi. lądzywaliśmy, o, nadużywaliśmy, cierpliwości zacnego Alfreda Berlisteina.

I dlatego fakt przejścia na emeryturę polskiego bibliotekarza stał się dla polskiej inteligencji w Nowym Jorku miłym pretekstem do okazania mu wdzięczności i serdecznej sympatii. Niech i mnie będzie wolno wziąć udział w tej manifestacji.

Józef Wittlin

Przedruk z czasopisma „Kultura” [Paryż] 1959,
z. 9, s. 144-146.

Żegnamy przyjaciela

Publiczne żeganie zmarłego ma tylko metafizyczny sens. Żegnamy wszak ogoś, kto nie słyszy tego, co o nim, czy do niego mówimy, choćbyśmy zwracali ę doń przez poufale „ty”. Mówimy zatem do żywych, do tych, co go znali, cenili, ochali i niejedno mu zawdzięczali. Albo też usiłujemy tym, którzy o nim nieiele wiedzy, czy w ogóle o nim nie słyszeli, powiedzieć, kim był i za co zasłużył obie na publiczne *ultimum vale*.

Przypominamy dziś czytelnikom *Kultury* bibliotekarza Alfreda Berlisteina. / pierwszych dniach lutego br. [1974 – przyp. red.] zakończył w Nowym Jorku ycie. Był nie tylko wieloletnim osobistym przyjacielem piszącego te słowa, lecz ikże wypróbowanym przyjacielem *Kultury*. Słowo przyjaciel padło ofarą tyłu aduć, iż nie wiadomo już dzisiaj, co znaczy, jeśli w ogóle pokrywa się jeszcze trześcią, włożoną w nie przed wiekami. Tę treść najlepiej wyrażają języki wywozące się z łaciny, ze wspólnego źródłosłowa: *amo* – kocham. O tym należy pa-

miętać, ilekroć nazywamy kogoś przyjacielem. Alfred Berlistein był przyjacielem w pierwotnym, szlachetnym znaczeniu tego słowa, przyjacielem lojalnym, czynnym i bezinteresownie uczynnym. Absolutna bezinteresowność może nie istnieć, ale jeśli ktoś poświęca swą pracę i zapał dla dobra innych ludzi lub dla jakiejś idei czy instytucji i nie szuka za to nagrody, znajduje ją chyba w zadośćuczynieniu. I w tym chyba ma swój wzniósłszy interes.

Alfred Berlistein był miłośnikiem polskiej kultury i służył jej w Nowym Jorku przez parę dziesiątek lat jako bibliotekarz, a zwłaszcza doradca wszystkich pracujących tu naukowo i literacko w najrozleglejszych dziedzinach polskiej kultury. Powiedzieć o nim, że był doradcą to mało. Obdarzony niezwykłą intuicją i rzadkim zmysłem orientacji, spełniał nie tylko wszelkie skierowane doń życzenia, ale życzenia te uprzedzał, jakby je odgadrywał, nawet wówczas gdy jego „klienci” nie byli całkowicie świadomi tego, co im jest potrzebne w pracy. Był Berlistein fenomenalnym *researcherem* czyli poszukiwaczem źródeł i materiałów. Potrafił pisarzowi lub pracownikowi naukowemu niejedno zasugerować, kiedy ten niechęcał się trudnościami. Do źródeł, zdawałoby się od dawna już wyschniętych lub zasypanych, docierał jak różdżkarz. W poszukiwaniu materiałów nie ograniczał się do Nowojorskiej Biblioteki Publicznej, w której pracował i która była bazą jego działalności. Korespondował z wszystkimi dostępnymi bibliotekami na obu półkulach, oczywiście i z tymi w Polsce, z których sprowadzał fotostaty i mikrofilmy. Bez przesady można go nazwać bibliotekarzem twórczym.

Kiedy w roku 1959 Berlistein przekroczył obowiązującą dla pracowników Nowojorskiej Biblioteki Publicznej granicę wieku i musiał opuścić swą placówkę w dziale słowiańskim, gdzie trwał przez osiemnaście lat, pisaliśmy o nim w *Kulturze* (nr 9/143)⁸, uważając za absurd przejście w „stan spoczynku” człowieka o jego żywotności i energii. Niech mi będzie wolno powtórzyć tu, cośmy w roku 1959 pisali, z tą niestety różnicą, że dziś musimy zmienić czas teraźniejszy, w jakim wówczas mówiliśmy o Berlisteinie, na czas przeszły dokonany. Dokonany nieodwołalnie. A więc powiedzmy raz jeszcze, że bibliotekarz Alfred Berlistein był postacią, z którą w Nowym Jorku zetknął się niemal każdy, kto w latach 1941-1959 i później zajmował się polską historią, literaturą, językoznawstwem, wszystkim co wchodzi w zakres naszej kultury humanistycznej. Skromny ten człowiek był z wykształcenia i dyplomu prawnikiem, lecz z zamiłowania historykiem i bibliografem. W dziale słowiańskim Nowojorskiej Biblioteki Publicznej pracował jako „pierwszy asystent”. Był nie tylko tzw. duszą tego działu, lecz i dobrym duchem, przenikającym wszelkie duki i publikacje w językach słowiańskich z wyłączeniem rosyjskiego. Jemu to zawdzięcza ten dział rozbudowę części polskiej, zaniedbanej przed jego przybyciem do tej wielkiej biblioteki.

⁸Przedruk zob. s. 19-22 niniejszej publikacji.

Urodzony w roku 1892, na Pokuciu, studiował prawo w uniwersytetach lwowskim i wiedeńskim. Po pierwszej wojnie światowej osiadł we Wiedniu i był tam doradcą prawnym większych i mniejszych koncernów eksploatujących naftę w Małopolsce Wschodniej. Od borysławskiej rafinerii naftę mu książki. W końcu po licznych perypetiach w czasie drugiej wojny światowej został bibliotekarzem w Nowym Jorku i tu dopiero zaczął żyć prawdziwym swoim życiem, pełnym optymizmu.

W ciągu owych osiemnastu lat, w których byłem w dość bliskich stosunkach z Nowojorską Biblioteką Publiczną, rzadko zaglądałem do katalogów. Mieszkałem z miastem. Wystarczyło z mojego domu, oddalonego od Biblioteki o 15 mil angielskich, zatelefonować do Bersteina, żeby natychmiast otrzymać wyczerpujące informacje. Berstein miał fenomenalną pamięć, a jeśli czegoś nie pamiętał, odchodził od telefonu, aby po kilku minutach powrócić nie tylko z danymi bibliograficznymi, ale i odczytać to miejsce z książki czy z periodyku, na którym mi zależało. Czynił to z takim przejęciem i tak uprzejmie, jakby nic innego nie miał do roboty. Zawsze usłużny i pogodny, miał setki takich jak ja zanudzających go „klientów”. Zanudzali go pisarze i uczeni, pseudopisarze i niedouczeni, Polacy, Ukraińcy i Żydzi, rzadziej Czesi. Nadużywaliśmy, o, nadużywaliśmy cierpliwości zycznego Alfreda Bersteina.

Po przejściu na emeryturę z Nowojorskiej Biblioteki Publicznej był Berstein przez blisko dziesięć lat kierownikiem biblioteki w Polskim Instytucie Naukowym w tymże Nowym Jorku. Oczywiście i na tej placówce kontynuował swą działalność doradcy i pomocnika naukowców i literatów, nie tylko polskich.

Kto znał jego ruchliwość i niewyczerpaną, zdawałoby się, energię, nie łatwo mógł się pogodzić z postępującą w ostatnich latach deterioracją fizyczną i umysłową tego człowieka. Berstein zmarł w jednym z owych koszmarnych, chociaż komfortowo urządzonych „Domów Opieki” (*Nursing Homes*) dla zniedołężniałych starców i rekonwalescentów. Dom, w którym Berstein spędził przeszło rok męczącego życia nazwano imieniem Florence Nightingale, owej angielskiej bohaterki pionierki wojennego pielęgniarstwa, wstawionej w czasie wojny krymskiej.

Rozmowny niegdyś, a nawet skłonny do namiętnych sporów Berstein, go-dzinami siedział tam nieruchomo w fotelu i milczał. Niedawny jeszcze pożerał książek niczego już nie czytał. Ilekroć do odwiedzających go się odzywał, często wspominał Bibliotekę. Nieraz zdawało mu się, że wciąż w niej przebywa. Trapiły go też różne obsesje. Ostatnim zapewne widzeniem w jego życiu były książki i druki.

Józef Wittlin

Przedruk z czasopisma „Kultura” [Paryż] 1974,
z. 5, s. 112-114.

Pożegnanie Alfreda Bersteina

Dowiedziałem się z żalem, że mój przyjaciel, Alfred Berstein (z Kołomyż), opuszcza New York Public Library. Słuchy o tym dochodziły już dawno, ale w gruncie rzeczy nikt w to nie wierzył. Trudno było sobie wyobrazić Bersteina bez Biblioteki i Bibliotekę bez Bersteina. Para ta wydawała się idealnie dobranym małżeństwem – z miłości i rozsądku jednocześnie. Okazuje się jednak, że Berstein pracował w nowojorskiej bibliotece odpowiednią ilość lat i według ustawy amerykańskiej musi opuścić swoje stanowisko. Na szczęście ludzie bywają mądrzejsi niż ustawy, i młodego emeryta porwał z miejsca uniwersytet Yale do New Haven.

Berstein pracował w dziale slawistycznym jako zastępca jego kierownika. Ta wysoka pozycja w organizacji Biblioteki nie przeszkadzała mu bynajmniej w tzw. czarnej robocie, do której miał szczególnie zamiłowanie. Berstein był w intymnej komitywie z dziesiątkami tysięcy książek, tytułów, autorów, wydawnictw i tematów – polskich, rosyjskich, ukraińskich, czeskich, słowackich itd. Wystarczyło zwrócić mu się z niepewności, zawadzić o nie bardzo murowaną datę, potrącić o czyjeś zamglone nazwisko, a ten encyklopedysta biblioteczny wiedział od razu, gdzie czego szukać i jak co sprawdzić.

Mало tego. Nie tylko służył on ludziom radą, ale pomagał im w pracy bezpośrednio. Zdarzyło mi się raz, że siedziałem bezradny nad nieskończoną listą bibliografii i studiów o Turgieniewie, nie wiedząc z którego końca zacząć, gdy podszedł do mnie Berstein i zapytał: „Nad czym pan się tak trudzi?” Powiedziałem mu, że nie mogę się wygrzebać spod tej góry bibliografii, która obsunęła się na mnie w dziale katalogowym. Berstein tylko skinął ręką: „Niech pan zaczeka chwileczkę, załatwimy to natychmiast”. Istotnie po chwili przyniósł mi monografię Davida Magarshacka: „Może to nie najlepsze, ale tu pan znajdzie wszystko” powiedział i okazało się, że ma rację.

Właściwie Berstein był podobny do bibliotecznej książki. Trochę zasuszony, może nawet dotknięty pyłkiem kurzu, cichy i spokojny, warował na swoim miejscu, aby w odpowiedniej chwili otworzyć się jak wielki wolumen niezawodnej pomocy. To właśnie niezawodność, uczynność, nie tylko gotowość, ale i chęć pomocy, zjednała mu wszystkich, którzy mieli z nim do czynienia.

Nie przesadzę, jeśli powiem, że Bersteinowi zobowiązani są wszyscy piszący Polacy nowojorscy, wszystkie instytuty w tym mieście, wiele szkół, czasopism i pododdziałów bibliotecznych. Z Nowego Jorku, ten Bibliotekarz Namiętny i anektował resztę Ameryki dla swojej pasji. Katedry języka polskiego i literatury polskiej – mnożące się, Bogu dzięki, coraz bardziej w tym kraju – miały w nim zawsze dobrego informatora i doradcę. Lednicki w Kalifornii i Weintraub

z Harvardu, gdy przybywali do Nowego Jorku, wstępowali często do piękne- go gmachu na rogu Czerdziesiątej Drugiej Ulicy i Fifth Avenue. Prof. Jakobson był w stałym kontakcie z nowojorskim działem slawistycznym. Terlecki dostał stamtąd, przy pomocy Bersteina i Fundacji Kościuszkowskiej, fotostaty potrzeb- ne mu do pracy o Modrzejewskiej. I tak bez końca. Ja sam, kiedy pisałem Życie Chopina w Stockbridge, Massachusetts, wymieniałem z Bersteinem chyba kilka setek listów w różnych sprawach i korespondencja z nim zastąpiła mi wszystkie luki w mojej własnej bibliotece, którą wozilem ze sobą z miejsca na miejsce na cygańskich wozach.

Berstein miał wyborne stosunki z mnóstwem uczonych, profesorów i pisarzy, i wszystkie znajomości udostępniał wszystkim, którzy ich w takiej lub innej for- mie potrzebowali.

Urządzał w Bibliotece staranne i ciekawe wystawy cieszące się dobrą prasą i tłumnym powodzeniem. Miło było widzieć długie szeregi młodych i starych głodomorów wiedzy, różnorodnego pochodzenia i koloru skóry, zapatrzonych w gabloty z pamiątkami i dokumentami dotyczącym Kopernika, Mickiewicza, Chopina, Szewczenki, Franki, Turgeniewa.

Berstein pochodził, jak to wydawało mi się słuszne wspomnieć na począt- ku, z Kolomyi, gdzie jego ojciec był adwokatem. Co to znaczy, odgadnie każ- dy, kto wyrastał pod tchnieniem Karpat, kto odychał powietrzem Delatyna i Jaremcza, kto znał wysokopienne lasy tamtych okolic, kto pamięta zapach ta- taraków w Dolinie i Wygodzie, solanki w Kaluszu, kąpiele w Morszynie, tudzież wielki świat miasta Stanisławowa i miasta Stryja nad rzeką Stryjem. W tamtych stronach powstawał specjalny typ ludzki, bezpośredni i ciepły, serdeczny i przy- jacielski. Berstein miał oczywiście we krwi praktyczną „galicyską” uczynność, dawał z siebie mnóstwo, bez najmniejszych zahamowań i z widoczną radością, że może coś dla kogoś zrobić. Wziął to z Kolomyi i taki pozostał na całe życie. Typowy givér.

Wejścia do New York Public Library strzegą kamienne lwy, leżące poważnie na brzuchach, dzieło rzeźbiarza Edwarda Pottera, któremu kiedyś zarzucano, że są za bardzo podobne do kotów. Na ozdobnym frontonie, w stylu „Modern Renaissance”, jak go nazywa jeden z przewodników, mieszkają prawie od pięć- dziesięciu lat, tzn. od wybudowania gmachu biblioteki, stada gołębi tak wy- kształconych i pełnych wiedzy, że zlatują z góry wprost do przyjaznych rąk, peł- nych grochu. Między nimi przebiegała codziennie droga Bersteina, śpieszącego drobnym kroczkiem, aby służyć ludziom i książkom. Nie powiem, że można go zaliczyć między lwy albo gołębie. Nie nadaje się ani na żaden pomnik, ani na żadną sentymentalną alegorię. Był tak jak Biblioteka – własnością publiczną.

Three Old Polonica in the New York Public Library

By DR. ALFRED BERSTEIN

Under King Hieronimus Jagiello, both united by Popul- ularization... The collection was first published...



Under King Hieronimus Jagiello, both united by Popul- ularization... The collection was first published...

REFORMACJA OBYCZAJOW Polskich.

Wzrostkiem Stanom Oczyszczony najcz- terańcowskich czelów zepłowych... Kym potęgać...

Przez S. S.

"REFORMATION OF MORALS" BY GEORGE HANCOCK... "Reformation of Morals" by George Hancock...

ROCH Tertio.

HOC Seminae vnae antiq- uae... Roczniki... Roczniki...

"ROCH" - ROZWIĄZANIE... Roczniki... Roczniki...

Po jego odejściu przybyłszy zdążający na pierwsze piętro, do wysokich sal bibliotecznych, znajdzie z pewnością opiekę u innych: a więc zarówno u kierownika działu sławistycznego, Misia, jak i u następcy Berlisteina, Lewińskiego; pracuje tam też miła p. Zoja Jurjewa, młoda utalentowana pisarka, władająca bez trudu językiem polskim, rosyjskim, angielskim i niemieckim. Zespół ten niewątpliwie utrzyma ducha Biblioteki i wzbogaci go o swoje talenty i polot. Ale i oni zgodzą się ze mną, że z odejściem Alfreda Berlisteina zaszleści nad Biblioteką powiew niepowrotnego czasu, niby przewrócona karta naszego życia.

Kazimierz Wierzyński

Przedruk z publikacji: *Szkice i portrety literackie*.
Zebr. Paweł Kądziera, Warszawa 1990,
s. 192-194. „Biblioteka Więzi”, t. 63.

Alfred Berlistein (1892-1974)

– lawyer and irreplaceable library encyclopaedist

Summary

Born in Kolomiya (now on the territory of Ukraine) in a lawyers' family. Studied law at the University of Lvov, and, thereafter, in Vienna where he obtained a diploma and a Ph. D. In the interwar period, he worked in Austria as a solicitor and a civil servant. During WWII he managed to get to London where he was active in Polish social and help organisations, and then he managed to get across the Atlantic to the United States. Since 1941 he worked in the New York Public Library where he took the post of the deputy head of the Slavonic Division. He greatly extended the collection of the division and was responsible for acquisitions for the Polish collection. After retirement, in 1959 he dedicated his professional life to serving the Polish Institute of Arts and Sciences of America (PIASA). He was the organizer of the PIASA's library and created a catalogue of its holdings. The article contains reminiscences of him from two of his friends, Polish writers Józef Wittlin and Kazimierz Wierzyński.